№ 29. Warszawa, dnia 8 (20) Października 1880 r. Rok I.



PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ ŚRODĘ.
POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRACY KOBIECEJ ORAZ MODOM.

Warunki prenumeraty Edycyi I-ej,
w Warszawie: Mesięcznie kop. 42, kwartalnie rs. 1 kop. 25, półrocznie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 5.
Na Prowincyi: Kwartalnie rs. 1 kop. 60, półrocznie rs. 3 kop. 20, rocznie rs. 6 kop. 40.

ADRES REDAKCYI:
ulica Niecała Nr 10.

Warunki prenumeraty Edycyi II-ej,
w Warszawie: Miesięcznie kop. 75, kwartalnie rs. 2 kop. 25, półrocznie rs. 4 kop. 50, rocznie rs. 9.
Na Prowincyi: Kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12.

GDZIE PRACA
DLA KOBIET NASZYCH?

II.

Zanim przejdę do szczegółowego przeglądu wszystkich tych gałęzi zajęć, w którychby kobiety nasze mogły zająć stanowisko prawdziwie pożytecznych pracownic, winienem zastanowić się jeszcze nad warunkami ogólnemi, jakie dla rozwoju pracy kobiecej, nieodbicie są potrzebnemi.

Warunki te są następujące:

1. Wczesne przygotowanie do życia z własnej pracy.
2. Ścisłe obliczanie się z konkurencyą sił męzkich.
3. Sprawiedliwe ocenianie i popieranie pożytecznej pracy kobiety, ze strony społeczeństwa.

Rzecz dziwna, że u nas w wychowaniu córek, najmniej się myśli o przyszłej ich pracy, mającej dać sposób do życia i niezależność.

Pomijając już sfery bogatsze, gdzie pojęcie obowiązku pracy, nie ma najmniejszego nawet dostępu do serc i umysłów młodych dziewcząt, i w sferach mniej zamożnych, pojęcie to na ostatnim jest planie.

Rodzice, nie szczędzą co prawda, ciężko nieraz zapracowanego grosza, aby ich córka skończywszy „jedną z pierwszorzędnych pensyi," posiadała wszystkie zalety, dobrze wychowanej panienki. Córka więc musi „posiadać muzykę," choćby nie posiadała, ani odrobiny talentu; musi „mówić poprawnie po francuzku," choćby nie umiała mówić dobrze językiem rodowitym; musi wreszcie nabyć pewne „maniery," wziąść szereg lekcyi u „pierwszorzędnego nauczyciela tańców i t. p.

Przy całem tem jednak przygotowywaniu do „wejścia w świat," owa „dobrze wychowana panienka," nie ma najmniejszego przygotowania do pracy i do *życia o własnych siłach.*

Myśl taka, poczciwym rodzicom nigdy do głowy nie przyszła; nie zastanowili się oni z czego ich córka, po ukończeniu pensyi i wyuczeniu się paplaniny francuzkiej, żyć będzie. Pamiętano o wszystkiem, o tem zapomniano licząc na zamążpójście. Los tymczasem nie sprzyja; dobrze wychowana panienka, napróżno wyczekuje męża, a gdy nadzieja staje się bardzo już wątłą, rodzice i córka robią postanowienie: trzeba się wziąść do pracy.

Postanowienie piękne, szkoda że spóźnione. Panna czyniąc to postanowienie, uważa już pracę, jako smutną ostateczność, której poddać się trzeba.

Pojęcia o pracy samodzielnej nie wszczepione dość wcześnie, nie miały czasu ani dojrzeć, ani się rozwinąć; przyszła pracownica, która długie lata marzyła o... karyerze mężatki, uważa się za istotę przez los prześladowaną i z takiem uspo sobieniem przystępuje do jednego z najważniejszych zadań w życiu ludzkiem: pracy na chleb własny.

Pytam więc, czy można się dziwić, że bardzo wiele z tej kategoryi kandydatek do pracy, nie posiadając najpierwszego warunku: *wytrwałości w obranym zawodzie*, byle przeszkodą zraża się i zniechęca—i że nawet w najszczęśliwszym dla niej razie; w razie pójścia zamąż, staje się niezdolną do niesienia pomocy rodzinie, choćby ta w najkrytyczniejszem znalazła się położeniu?

Jakie przygotowanie od dzieciństwa, taka później wytrwałość, a jaka wytrwałość, taki pożytek z owego rezygnacyjnego wzięcia się do.... pracy.

Gdyby owa panienka w 8-ym lub w 10-tym roku wiedziała, że w przyszłości czeka ją zarabianie na chleb powszedni; gdyby była przekonywaną, że zarobkowanie to jest dla niej obowiązkiem, spełnienie którego może ją jedynie podnieść moralnie, uszlachetnić, i postawić w społeczeństwie stokroć wyżej od bogatych, a bezczynnych salonowych lalek; gdyby wreszcie zamiast ślęczenia nad francuzczyzną i muzyką, była się ona oddała jednemu z pożytecznych zajęć praktycznych, i nabrała wcześnie w niem zamiłowania, zostałaby niezawodnie pracownicą, dzielną i wytrwałą. Tego wszystkiego ją nie nauczono, młodzieńczemu jej życiu nie dano żadnego poważniejszego balastu; nie jej więc wina, że wziąwszy się „z konieczności" do pracy, wytrwać w niej nie umiała.

Jestem też najsilniej przekonany, a przekonanie to podzielają zapewne wszyscy ludzie zdrowo na rzecz patrzący, że dopóki dzisiejszy system wychowywania dziewcząt nie zmieni się z gruntu, dopóki system ten opierać się będzie na uganianiu się za pozorami i modą; dopóki wreszcie ludzie pracy w wychowaniu swych córek, nie przestaną naśladować bezmyślnie spanoszonych próżniaków: dopóty rażąca dziś *dorywczość i tymczasowość* w sferze zajęć, mogących dać chleb kobiecie, nie ustąpi miejsca pracy poważniejszej, i systematycznej.

Żadna idea lub reforma nie może wydać dobrych skutków na zawołanie; musi ona być wcześnie zaszczepianą i wyrabianą tam, gdzie znajduje grunt najbardziej sprzyjający: w pierwszej młodości.

Drugim nader ważnym warunkiem w kwestyi pracy kobiecej, jest jak wspomniałem, ścisłe rachowanie się z konkurencyą sił męzkich.

Jeżeli rozszerzenie pola zarobkowania kobiety, jest w ogóle rzeczą bardzo ważną, to może ono o tyle łatwiej przyjść do skutku, o ile pracownice chwytające się nowych zajęć, będą wybierały te przedewszystkiem, w których, pod względem wydoskonalenia, nie napotykałyby naturalnych przeszkód i zkąd też nie zdołałaby już ich wyrugować konkurencya sił męzkich.

Jak dotąd, ważny ten wzgląd nie jest dość ściśle branym pod uwagę.

Sam ustrój fizyczny i warunki wychowania kobiety, stawiają jej w wielu razach tak silne i stanowcze przeszkody, że najlepszemi nawet ożywione chęciami i najsilniejszą obdarzone wolą pracownice, mogą nie być zdolne do ich pokonania. Sama natura tego lub innego zajęcia wymagać może siły i organizacyi męzkiej.

Z drugiej znów strony, jest niemało zatrudnień takich, gdzie zamiast siły potrzeba przedewszystkiem, zręczności, gustu, smaku estetycznego i t.p. a w czem kobiety mogą mieć nad płcią męzką przewagę.

Jeżeli więc do zatrudnień tych, zwyczaj i ograniczone prawa kobiety, wprowadziły mężczyzn, to dziś, gdy już sprawy rozszerzenia pracy kobiecej nikt nie kwestyonuje, kobiety powinny tem usilniej dążyć do opanowania tych zajęć,

które z natury rzeczy są dla nich najwłaściwszemi i w których praca ich może stanąć wyżej, nad pracę mężczyzn.

U nas, jak dotąd, dzieje się bardzo często inaczej.

Jak to zobaczymy we właściwem miejscu, kobiety imają się nieraz fachów, w których następnie nie są w stanie obejść się bez pomocy męzkiej, (np. szewctwo, introligatorstwo i t. p. *), pomijając te, które mogą uprawiać z zupełną samodzielnością, jak np. zegarmistrzostwo, złotnictwo, szlifiarstwo i t. p.

Jest to błąd ważny, na który szczególniejszą należałoby zwrócić uwagę, bo *od wyboru zatrudnień najwłaściwszych; zależy* w znacznym stopniu, sprawa pracy kobiecej i jej przyszłość u nas.

Nakoniec pozostaje trzeci jeszcze z głównych warunków, o jakich na początku wspomniałem.

Jeżeli społeczeństwo wymaga i słusznie od kobiety, aby umiała pracować samodzielnie, to kobieta ma również wszelkie prawo żądać, aby jej praca, była sprawiedliwie oceniona i popieraną.

Mimo upowszechniania się coraz zdrowszych pojęć o pracy w ogóle, istnieją przecież u nas pewne uprzedzenia, w obec których uczciwa praca kobiety, nie jest ani szanowaną, ani szacowaną tak, jak być powinna i jak tego proste poczucie słuszności wymaga.

Dowodów na to długo szukać nie trzeba, bo widzimy je wszyscy w życiu i stosunkach codziennych.

Panienka w domu rodziców odbiera w ogóle wszelkie dowody należnego płci pięknej uszanowania; lecz niech taż sama panienka znajdzie się np. w sklepie, kantorze jakimś, lub w rękodzielniczej pracowni, już zaraz ci, którzy jej nie szczędzili oznak szacunku, inaczej na nią patrzą. Młoda pracownica, zamiast sympatyi większej, uczuwa odrazu wkoło siebie atmosferę chłodniejszą. Nawet dawni znajomi, udają nieraz że jej nie poznają, a niejedna dama wychowana w zbytku i próżniactwie, uważa sobie za obowiązek i właściwość dobrego tonu (!) pracowniczkę taką traktować w sposób upakarzający.

Nie dosyć na tem. W ocenianiu pracy kobiecej istnieją u nas inne jeszcze anomalie.

Pracowniczka, obierająca sobie fach jakiś który również uprawiają mężczyzni, musi być z góry przygotowaną na to, że praca jej bez względu na przymioty i wartość *rzeczywistą*, będzie zawsze szacowaną mniej, niż praca męzka.

Choćby obstalunek jakiś wychodzący z rąk kobiecych, odznaczał się największą dokładnością oraz sumiennością roboty, choćby nawet przewyższał pod tym względem, obstalunek podobny a wykonany przez mężczyznę, pracownica usłyszy zawsze jeden i ten sam argument (!): *„kobietom tyle się nie płaci.“*

Czy więc, pytam, tak jeden jak i drugi sposób zapatrywania się na uczciwą pracę kobiety, jest sprawiedliwym?

Czy nie jest to raczej niesprawiedliwość, która powinnaby oburzyć najmniej nawet rozwinięte uczucie ludzkie?

Czyż nakoniec takie ocenianie pracy kobiecej może być zachętą dla tych pracownic, które rzeczywiście pragnęłyby własnemi siłami stworzyć sobie byt niezależny i stać się pomocą dla rodziny?

Sądzę, że opinia w takich razach powinnaby być bardziej niż jest stanowczą i surową. Ogół ludzi myślących ma obowiązek, nietylko uchylić czoło w obec kobiety pracującej dla wyżywienia siebie i swych najbliższych, ale nadto pracę taką otoczyć opieką i każdy wybryk nie właściwy jednostek nie umiejących pojąć, że wszelka praca pożyteczna nie poniża lecz podnosi moralnie, surowo karcić i piętnować.

Społeczeństwo ma niemały interes w tem, aby w pośród niego było jak najwięcej jednostek *umiejących pracować*, jak najmniej zaś istot w niczem nieprzygotowanych, do niczego niezdolnych, z pustką w głowie i sercu. Niechajże więc, zgodnie z tym interesem, społeczeństwo otacza poszanowaniem, opieką i poparciem, te główne siły, które mu niosą lub nieść pragną rzeczywisty pożytek.

Jan Jeleński.

*) Mówię o introligatorstwie zwyczajnem, nie zaś galanteryjnem, nader właściwem i odpowiedniem dla sił kobiecych.

Z TYGODNIA.

Corocznie o tej porze, potrzeba odwoływać się do ofiarności ogółu, o zaspokojenie wpisu niezamożnych uczniów gimnazyum. Bolesne to bardzo i na razie potrzebuje ratunku, bo grozi wydaleniem ucznia z klasy. Należy obmyślić pomoc większą, datki jednorazowe uchronią kilku, kilkunastu, a tu setki łaknących nauki, potrzebują poparcia. Nędza między uczącymi się jest wielka, a tem sroższa, że ukryta. Gdy korepetycye niedopiszą, z domu zasiłek niemożebny, nieraz o suchym kawałku chleba przechodzą dnie i tygodnie. Ciężko zdobywaną egzystencyę pociesza myśl, że przecież coraz dalej i dalej, a cel niedaleki pozwoli zebrać owoce trudów. Celem tym jest ukończenie gimnazyum. Nie dajmy więc tym biedakom, aby zdolności ich zmarnieć miały. Wczesne urządzenie koncertu przed Nowym Rokiem konieczne, kilka odczytów, zapobiegną złemu. Ludzi dobrej woli dość się znajdzie; ociąganie przynieść może złe nienaprawione dla biedaków, a raz zamknięte podwoje szkoły, ciężko się otwierają. Jak smutno czytać doniesienie Kurjera Warszawskiego: „Już 20 wpisów opłaciliśmy. Czterdziestu młodzieńców oczekuje jeszcze pomocy naszej. Niestety, wszystkie fundusze nasze wyczerpane i nie pozostaje dziś nic innego, jak odwołać się do serc łaskawych czytelników. Od poniedziałku drzwi szkoły dla biedaków tych zamknięto...“ Czyż potrzebuje fakt ten komentarzy i czyż z pomocą ociągać się możemy?

— Pomyślne wieści przynosi Biesiada Literacka, że z Nowym Rokiem „Macierz“ zacznie żyć; a choćby fundusze potemu niedopisały, czcigodny Jubilat Kraszewski nie chce nadal odkładać: inny zasiłek złoży, aby tylko nieodwołalnie do skutku projekt ten doprowadzić. Macierz będzie dla Kraszewskiego dziełem pomnikowem, ukochał on tę myśl i pragnie choćby na małą skalę i małemi środkami ją rozpocząć. Niewątpliwie raz bodziec dany przez czcigodnego człowieka, wprowadzi w wykonanie fundacyę, mającą stanowić fundamenta oświaty ogólnej, z której najuboższy będzie mógł korzystać.

U nas również pomyślano o tej klasie ludzi pracujących, a mniej oświeconych, którzy po całotygodniowej pracy, w dzień świąteczny, gdyby mieli odpowiednią strawę duchową, mniej oddawaliby się hulankom niedzielnym, marnując nieraz tygodniowy zarobek i zdrowie. W pośród nawału pism codziennych i tygodniowych, nie było u nas dotychczas, ani jednego, któreby dla rzemieślników było stosownem. Zorza starannie redagowana i od pewnego czasu coraz żywotniejsza, odpowiada potrzebom ludu wiejskiego, zastosowana więcej do poziomu ich pojęć; przytem w małym zakresie i szczupłej objętości, nie przedstawia wiele interesu dla miejskiego żywiołu. Brak był takiego pisma, któreby wychodząc w dnie świąteczne, miało na celu zabawę przyjemną dla robotnika i oświecenie jego pojęć zacieśnionych, w formie przystępnej, nie zrażającej erudycyą książkową prostaczków. O ile pojmujemy zakres takiego pisma, powinno ono być dość obszernej objętości, zawierać artykuły wstępne, traktujące o kwestyach najżywotniejszych, mających związek z tą klassą ludzi, dla których podniesienie ceny chleba o grosz na bochenku, o kopiejkę na funcie mięsa, jest dotkliwsze i bardziej dojmujące, niż dla innych mniej ciężko pracujących i lepiej za pracę płatnych. Powieści są konieczne: one zaciekawiają, kształcą gust publiczności, pobudzają do czytania poważniejszych rzeczy. Wybór ich powinien być bardzo staranny, nieograniczający się na powiastkach lichych, obracających się tylko w kole postaci z ich sfery. Mamy dobre powieści tłomaczone, jeśli oryginalnych zbraknie i są zbyt drogie dla pisma, które koniecznie taniem być musi. Zalecamy przedewszystkiem powieści z niemieckiego: np. Auerbacha znakomite utwory i t. p., których taką ilość znaczną posiada literatura zagraniczna; z naszej można by nawet dawać przedruki wyborowych powieści, Kraszewskiego i Korzeniowskiego, bo te nie są znane, a przynajmniej mało tej klasie ludzi.

Ważną tu rubrykę zająć powinny popularno-naukowe wykłady, w formie tak przystępnej, aby nie zrażały czytelników, traktujące o najprostszych prawdach; bo tu od elementarnych wiadomości zacząć należy, chcąc skutecznie oświecić umysły i wyplenić zakorzenione przesądy. Przytem potrzebne są korespondencye z kraju i obczyzny, aby wiedziano jak to gdzieindziej radzą sobie rzemieślnicy, jakie postępy w ich fachu czas i wiedza przynosi. Czyny i życiorysy ludzi zasłużonych, będą koroną zadania, wpływając umoralniająco na masy. Jest to ogólny tylko pogląd, podług naszego widzenia, jak pojmujemy pismo dla ludu miejskiego. Pan Herman Benni, wydawnictwem Gazety Świątecznej, która od Nowego Roku zacznie wychodzić, wiele bardzo dobrego zdziałać może, wpływając dodatnio na tę klassę ludzi, która zabawy i rozrywki tylko przy kieliszku i burdach pojmuje. Czytanie zajmującego, taniego pisma w domu, ściśni przytem węzły rodzinne, i być może, mniej będzie żon, matek i dzieci, gorzko opłakujących dzień niedzielny, gdy głowa rodziny marnotrawi z towarzyszami grosz krwawo zapracowany. To nam przypomina dawny projekt gospód rzemieślniczych, dotąd do skutku nie doprowadzony. A potrzebne one są bardzo, i błogi wpływ wywierać by mogły na obyczaje rozluźnione, jednocząc w towarzyskiej zabawie żywioł rzemieślniczy, tak skłonny do burd, pijatyk w skutkach opłakanych.

— Oprócz Gazety Świątecznej, przybyć ma kilka nowych czasopism: „Prawda“ pana Aleksandra Świętochowskiego; „Przewodnik bibliograficzno-archeologiczny“ p. Cezarego Wilanowskiego; „Figaro“ pana Gomulickiego; i „Nowości muzyczne“ pana Kruzińskiego, mające składać się z samych nut z tekstem tylko do śpiewu i jedno jeszcze czasopismo prowincyonalne. Wiemy oprócz tego jeszcze o jednem wydawnictwie, które jako dodatek do istniejącego już pisma w innym, a wielce pożytecznym kierunku działać zacznie.

Życzymy tym nowym organom prasy szerszego koła czytelników i wpływu działającego dodatnio na ogół.

Kończąc o prasie, musimy wspomnieć o obywatelskiej przysłudze Echa muzycznego, które cały ostatni numer poświęciło pamięci Chopina, z powodu trzydziesto-pierwszej rocznicy jego śmierci, w dniu 17 Października przypadającej. Na czele widzimy portret Chopina; dalej spotykamy Ostatnie chwile Fryderyka, przez J. Kleczyńskiego; Wiadomości z życia Chopina, przez M. A. Szulca; rozbiór wydania dzieł Chopina, przez Karola Mikulego; wreszcie rzecz p. t. Szopen czy Chopin. Słusznie konkluduje Echo: pomimo licznych sporów o pisownię nazwiska mistrza: Szopen czy Chopin *naszym* zawsze będzie. W dodatku mieszczą się dwa utwory jego: walc *op.* 69 i mazurek zatytułowany „żydek.“

Offenbach umarł, ten mistrz lekkiej muzyki, roznamiętniający tłumy; jedni na grób jego klątwę rzucają, drudzy pod niebiosa go wynoszą. Tak tamci jak i ci słuszności nie mają, bo Offenbach był wyrazem ducha czasu; innym on być niemógł — zepsucie wieku, które obok największych myślicieli wydało najohydniejszych zbrodniarzy, obok mistrzów i adeptów piękna, rozszalałego kankana, musiało wytworzyć Offenbacha, który niezaprzeczenie mistrzem był w swej sztuce, ale kierunek jej, wiek i ludzie nadali.

— Przechodząc do porządku dziennego, jak powiada wójt w Czartowskiej Ławie, zaznaczyć musimy, iż pan Edward Łojko, właściciel zakładu rękodzielniczego dla kobiet, otworzył przy tym zakładzie „Biuro rekomendacyi pracy dla kobiet“ za pośrednictwem którego znaleść będą mogły zajęcie stałe: kasyerki, buchalterki, sklepowe, introligatorki, retuszerki, szwaczki, gospodynie, młodsze, kucharki i t. p. Biuro sumiennie i umiejętnie prowadzone, przynieść może

istotny pożytek i być pomocą dla poszukujących pracy; nie wątpimy, że p. Łojko z zadania tak trudnego zadawalniająco się wywiąże. Wiemy z dobrego źródła, iż uzdolnienie kandydatek bywa tam sprawdzane, i wymagane są skrupulatnie rekomendacye wiarogodnych osób. Może to poczęści uchroni od zawodów, dotąd nie rzadko praktykowanych.

M. R.

ZEGAR ŚWIĘTEGO ELIGIUSZA.

Przez

P. W. Z.

Plac zwany *del Mercato* słynnym jest w historyi neapolitańskiej. Tutaj się rozpoczynały rewolucye, tutaj wznoszono rusztowania i szubienice; Konradin i jego kuzyn, młodziutki książe Asturyi, na tem miejscu haniebną zginęli śmiercią, w oczach Karola d'Anjou i całego jego dworu, przypatrującego się z pod purpurowego baldachimu, temu krwawemu widowisku.

Ze środka placu del Mercato, przez ośm dni, Masaniello, ubrany w podartą koszulę, obszytą złotemi frendzlami, rządził Neapolem jako pan samowładny, otoczony stomatysiącami lazzaronów. Tutaj w r. 1799 spadły głowy: Pagano, di Conforti, Civillo i tylu innych patryotów; wreszcie piękne ciało Luizy San Felice, spoczęło pod katowskim nożem, pomiędzy czarnemi murami Piazza del Mercato, co od wieku patrzyły na łzy i krew często niewinnych ofiar.

Do dziś dnia widzimy jeszcze ślady tych wielkich niezapomnianych wypadków, dziś jeszcze istnieje tam domek Masaniella, ozdobiony herbami królów hiszpańskich, a niedaleko kościół del Carmine, z sarkofagiem syna Konrada, „młodzieniaszka o złotych włosach, o źrenicy koloru morza."

Z prawej strony od morza wznosi się olbrzymia starożytna budowa z XV wieku: jest to klasztor S-go Eligiusza. Na jego facyacie, poczerniałej od starości, widać dawnej roboty zegar, a obok po obu stronach, we framugach, dwa posągi z marmuru. Przypominają one dramat mało może znany, ale niemniej okropny od tych, jakich później był świadkiem plac del Mercato.

Jest to epizod z czasów feudalnych, z czasów żelaznych, pełnych dzikich pasyi, zemsty, ucisku i gwałtu. Dziś, kiedy kamienie z gmachu przeszłości, upadają jedne po drugich, nie będzie od rzeczy wywieść z niepamięci tę smutną historyę, malującą nam w tak charakterystycznych barwach średniowieczną epokę.

Szlachetna i potężna rodzina Caracciolo posiadała obszerne terytoryum w Kalabryi, otoczone dzikiemi górami i gęstemi lasami; nad tą okolicą wznosił się wspaniały zamek, w którym książe Antoniello miał swoją rezydencyę. Był to młodzian śmiały i piękny, z sercem łagodnem, i skłonnem do wspaniałych czynów, a więc powszechnie kochany; jedna tylko okoliczność, co zaciemniała blask jego zalet, była wiara, więcej nawet, bo przekonanie, że był panem życia i śmierci swoich poddanych.

Przekonanie to w swoją potęgę utrzymywał w młodym Antoniellu, brat jego, Rajmund, człowiek chciwy krwi i bogactw.

Pewnego skwarnego wieczoru, kiedy Antoniello, strudzony całodziennem polowaniem, umierający prawie ze znużenia, powracał do swego zamku, spostrzegł pomiędzy gęstemi liśćmi drzew kasztanowych, młodą dziewczynę, niosącą na głowie dzban pełen wody.

Książe w grzecznych wyrazach zażądał ożywczego napoju, a za chwilę dziewczyna opierając szyjkę dzbanka o swoje lewe ramię, przybliżyła go do spieczonych ust Antoniella, rumieniąc się w tej nadobnej postawie jak Rebeka, dająca na pustyni pić staremu Eleazarowi.

Na bujnej, a skalistej ziemi kalabryjskiej, co to w jednej godzinie zdaje się rodzić owoce, miłość powstaje szybko i władnie duszami prędkością błyskawicy.

Dzika piękność wieśniaczki, jej lica śniade i pełne życia, jej usta na półotwarte, na których błądził uśmiech szczerej, niewinnej prostoty, jej czarne oczy, przez które cała jej dusza przeglądała, jej ubiór oryginalny i malowniczy; wszystko to sprawiło nieopisane wrażenie na młodym księciu....

Góralka niemniej była zachwyconą nadobną męzką postawą nieznajomego rycerza.

Antoniello nasyciwszy pragnienie, chciał podziękować dziewczynie, ale ta, jak młoda antylopa, postawiwszy dzban na głowie i wdzięcznie mu się głową skłoniwszy, zniknęła wkrótce pomiędzy rozłożystemi gałęziami kasztanów i oleandrów. Książe powrócił do zamku smutny i zamyślony.

Gdy się Rajmund dowiedział że przyczyną tej gwałtownej zmiany w bracie, była niezadowolona miłość, myślał zrazu że Antoniello podniósł oczy, przynajmniej na jaką królewnę; uśmiechnął się więc litościwie gdy mu powiedziano, że prosta góralka zawróciła głowę jego młodszemu bratu, że poddanka sprowadziła chmury na czoło młodego pana, przecież była to istota której dosyć tylko żądać, by ją posiadać.

Nie trudno było dworakom Antoniella odszukać ślad kalabryjskiej Galatei; dowiedziano się wkrótce, że się nazywała Costanza, i że mieszkała ze starym ojcem Rocco del Pizzo, który niegdyś jako bandyta, był postrachem Kalabryi, a dziś obarczony latami, osiadł w małym domku osłonionym górami i wiecznie zielonemi liśćmi niewielkiego ogródka.

W kilka dni po dowiedzeniu się, przez otoczenie księcia o tych szczegółach, przed chatą Rocca znaleziono trupa zamordowanego człowieka. Miejsce to było mało uczęszczane, wszystkie podejrzenia padły na starego bandytę, i biedna Costanza ujrzała wkrótce straż książęcą, uprowadzającą jej ojca do zamkowego więzienia: jej łzy i rozpacz na nic się tym razem nie przydały. Proces przeprowadzono w kilka godzin, a nazajutrz rano jeden z giermków księcia uwiadomił Costanzę, prawie obłąkaną z boleści, że stary Rocco skazany został na śmierć; dodał jednak znacząco, że księciu służyło najwyższe prawo łaski: możeby więc dał się ubłagać, gdyby ona sama prosiła go o darowanie winy.

Na te słowa Costanza krzyknęła z radości, a niewiedząc dotąd, że książe był to ów piękny nieznajomy, którego obraz od czasu spotkania był ciągle przytomny jej pamięci, z rozpuszczonemi włosami i sukniami w nieładzie pobiegła do pałacu Antoniella, gdzie jej Rajmund oczekiwał z niecierpliwością.

Stary Rocco del Pizzo, rozciągnięty na słomie w ciemnem wilgotnem więzieniu, spokojnie oczekiwał śmierci, bolejąc tylko nad tem, że młodą Costanzę zostawia samą na świecie, bez rady i opieki, gdy mu niespodziewanie oznajmiono, że wyrok został unieważniony, a on sam uznany za niewinnego.

Porwał się stary, usłyszawszy tę radosną nowinę; ale się zmięszał widząc ironiczny uśmiech na ustach strażnika, przychodzącego otworzyć drzwi jego więzienia.

— Komuż mam podziękować za tę łaskę—zapytał ponuro.

— Książe, na prośbę twej córki Costanzy....

— Mojej córki?.., nie wiesz gdzie ona jest? co się z nią stało?...

— W tej chwili—odrzekł szyderczo strażnik—musi być jeszcze na pokojach księcia Antoniella.

Rocco chwiejąc się wyszedł z więzienia, krew biła mu do głowy, ciemno było w jego oczach; po chwili przyszedłszy do siebie, pobiegł na dziedziniec zamkowy, pod bramą pałacu Antoniella wołając:

— Moja córka! gdzie jest moja córka? oddajcie mi moją córkę.

Szybko wbiegł na schody, by ztamtąd dostać się do książęcego mieszkania, ale słudzy śmiejąc się wygnali go. Chciał się opierać, chciał siłą utorować sobie drogę pomiędzy służbą, ale bez broni, osłabiony latami, bez trudności pokonany był i wyrzucony za bramy zamkowe.

Ze śmiercią w sercu, z przekleństwem na ustach, jak wilk postrzelony pociskiem myśliwca, złorzecząc niebu i ludziom, Rocco powrócił do swojej biednej chaty; usiadł na progu, a skłoniwszy głowę na kolana, w tej postawie, zrywając się na każdy szelest, czekał dzień i noc całą swojej Costanzy, ale Costanza nie powracała.

* *
*

Kilka dni upłynęło, a Rocco del Pizzo nie wychodził za próg swojej chaty; wył tylko jak lew zraniony, bił głową o mur, póki go siły nie opuściły: w końcu słaby jak niemowlę, blady jak trup, położył się na słomie, co mu było całem posłaniem.

Jednej nocy usłyszał łkanie obok siebie i spostrzegł cień rzucający mu się do nóg i oblewający je łzami: była to Costanza.

— Idź precz!—zawołał stary—nie znam cię: ja nie mam córki.

— Ojcze mój, więc i ty mnie wypędzasz—a widząc że Rocco nic nie odpowiada, tak dalej mówiła.—Jestem niewinną, przysięgam ci, mój ojcze; gwałtem mnie doprowadzono do niego, zhańbiono, a potem wyrzucono jak kwiat bez woni: jakiej pokuty żądasz odemnie, powiedz, a będę ci posłuszną, ale miej litość nademną. Jak Magdalena pokutnica nie odstąpię od nóg twoich, póki nie usłyszę z ust twoich słowa pociechy i nadziei.

Stary podniósł się powoli ze swego mizernego posłania; oczy jego błyszczały w ciemnościach jak dwa rozżarzone węgle i oświecały jego twarz wychudłą i bladą.

— Czy będziesz posłuszną temu co ci rozkażę?—wyrzekł.

— Przysięgam!

— We wszystkiem, zawsze i wszędzie? na stopniach ołtarza, na łożu śmierci?

— Przysięgam!

— Na każde słowo, na każde spojrzenie, na każdy znak?

— Przysięgam!

— Idź więc za mną.

Stary bandyta po tych słowach odzyskał całe swoje siły, jakby cudowną mocą poruszony; skręcił pęk słomy z leżącemi w kącie izby gałęziami i rozniecił ogień; później biorąc zapalone łuczywo wyszedł z chaty. Costanza szła za nim. Rocco zdążał w góry, a przechodząc pomiędzy polami, dojrzewającem zbożem pokrytemi, rzucił gorące żarzewie.

Gdy ojciec i córka byli na krańcu ogromnego lasu Sila, spojrzeli na rozpostarte pod swojemi stopami wzgórza. Całą wieś obejmowały płomienie: z zamku Caracciolo czarny dym wznosił się jak ogromna kolumna ku niebu; sprawca tej okropnej sceny stary Rocco, widział jak na dłoni kręcące się strwożone i pomięszane sługi Antoniella.

Wtedy Rocco del Pizzo wyciągnął ramiona ku palącemu się zamkowi i pozostawał długo w tej uroczystej postawie: wiatr poruszał jego siwemi włosami. Wyprostowany, nieruchomy na wzgórzu oświeconem łuną strasznego żywiołu, zdawał się być uosobieniem przekleństwa. Costanza upadła na kolana.

Ojciec i córka ruszyli drogą ku Neapolowi. W okolicach snuli się bandyci; drogi przepaściste, góry, potoki, rzeki i skały utrudniały im drogę: wszystko jednak przebyli, wszystko przezwyciężyli. Przeszli całą Kalabryę i Apulię, wreszcie bosi i obdarci, zgłodniali i strudzeni stanęli w Neapolu.

Rządziła wtedy królestwem obojga Sycylii księżna Izabela, wdowa po Galeazzo, w imieniu swego stryja Fryderyka Aragońskiego. Rocco del Pizzo rzucił się do stóp księżnej, żądając sprawiedliwości.

Łzy jego i pięknej Costanzy zapaliły gniewem czułe serce rejentki Izabeli, przeciwko rodzinie Caracciola. Księżna dała im w swoim pałacu przytułek, dopókiby się nie stało zadość ich żądaniom, a tymczasem rozkazała szlachcie stolicy Capuańskiej, do której juryzdykcyi Caracciolo należał, by młodego Antoniella jako sprawcę zbrodni, w przeciągu ośmiu dni do miejscowego więzienia sprowadzono; jednocześnie rozkazała, ażeby pałac Rajmunda, jako głównego

instygatora zbrodni, leżący naprzeciwko katedralnego kościoła w Neapolu, natychmiast z ziemią zrównano.

Dowiedziawszy się o wyroku Izabeli, Antoniello znajdujący się również w Neapolu, sam się oddał w ręce żołnierzy rejentki. Proces i cała sprawa, również prędko jak niedawno skazanego na śmierć Rocco del Pizzo, została ukończoną.

Nie brakowało świadków występku prawie publicznego; zresztą sam Antoniello, wyznał swoją winę.

Nie wiedział młody Caracciolo, że Rajmund by zadość uczynić jego młodzieńczej namiętności, skazał niewinnie na śmierć ojca Costanzy, i kiedy mu całą sprawę odkryto, wszystko przyjął na siebie.

Izabela Aragońska chciała, ażeby kara była przykładną. Krewni obżałowanego, baroni królestwa i faworyci dworu, daremnie błagali łaskawości księżnej; względy jakie miała w państwie potężna rodzina Caracciolo, jeszcze bardziej zniewalały ją do pokazania bezstronnej swojej sprawiedliwości.

Książe Antoniello został skazany, ale wyrok niebył ogłoszony i kara została tajemnicą dla wszystkich.

* * *

Pewnego dnia wejście więzienia, w którem młody Antoniello był zamknięty, zcicha się otworzyło i wszedł doń sługa Boży.

Na widok zakonnej sukni, młodzieniec uczuł w sercu gwałtowną boleść; przewidywał, że nadchodzi jego ostatnia godzina; nie wierzył jednak zupełnie, żeby Rejentka zastosować chciała najwyższą dlań karę: karę śmierci. Życzliwie przyjął człowieka, co mu miał mówić o niebie, i o darowaniu uraz, co mu miał szeptać do ucha w godzinę śmierci słowa rezygnacyi i przebaczenia.

Samotność więzienia, rozmyślanie nad samym sobą przez długie godziny, jakieś tajemne głosy, co zdawały się zstępować z innych światów i przemawiać do duszy oddzielonej od całego żyjącego świata, poskromiły ognistą naturę Antoniella, obudziły wyrzuty sumienia.

Długą była jego spowiedź; wreszcie tknięty promykiem nadziei, co nigdy nie gaśnie w sercu człowieka, zapytał kapłana jaką mu karę przeznaczono.

Starzec wahał się zadosyć uczynić żądaniu młodzieńca, wreszcie zmiękczony usilnemi prośbami, już miał mu wyrzec, może słowo pociechy, a może okrutną prawdę, gdy drzwi więzienia otwarły się z trzaskiem i weszła straż, by zaprowadzić delikwenta na miejsce kaźni. Na progu już samym, dając ostatnie uściśnienie nienależącemu odtąd do świata młodzieńcowi, starzec wyrzekł doń te tylko słowa „ufaj, mój synu!"

Śmiałym krokiem postępował Antoniello za prowadzącem go żołdactwem na dziedziniec zamku zwanego Kapuańskim, jeno tylko widok bractwa pokutników w białe szaty odzianych, osłabił jego odwagę, ale i tutaj znaczące uściśnienie ręki jednego z nich, dodało serca upadającemu duchowi.

Orszak ruszył dalej. Skazanych zwykle prowadzono na plac del Mercato, przez małą wązką uliczkę, noszącą od dawnych bardzo czasów, smutną, ponurą nazwę; na wstępie w to wązkie przejście, oczom skazanych poraz pierwszy ukazywało się zdaleka rusztowanie i topor: nieszczęśliwi spotykali te fatalne przyrządy śmierci z jękiem i westchnieniem, i dla tego uliczkę tę nazwano *vico dei sospiri* (uliczka westchnień). Antoniello jak wszyscy, co przed nim na tem miejscu pożegnali się na zawsze ze światem, wiedział że tutaj miała się dlań skończyć bolesna niepewność. Jeszcze więc nie wątpił, ale zaledwie minął róg *vico dei sospiri*, zbladł jak chusta, nogi się pod nim ugięły i stanął jak wryty z wzrokiem przed siebie wytężonym.... Zobaczył rusztowanie.

Antoniello przebiegł błędnemi oczyma przestrzeń oddzielającą go od Piazza del Mercato. Plac i sąsiednie ulice zaległy tysiące ludu, przybyłego tam jakby na święto uroczyste; młody książe ujrzał trybunę bogato przybraną, a w niej księżnę Izabelę otoczoną damami i panami dworu, ubranemi w bogate szaty, perły i drogie kamienie; naprost zaś trybuny spostrzegł narzędzie śmierci: na wysokiem rusztowaniu, czarnem suknem okrytem stał pień, a obok niego błyszcząca od promieni słonecznych szeroka siekiera; kapłan z krzyżem w ręku, kat w czerwonym stroju i dwóch pachołków: to wszystko stanowiło obraz, na jaki najodważniejsze serce zadrżeć, choćby na chwilę musiało.

Kiedy Antoniello zbrojną zgrają i pokutnikami otoczony zbliżał się od vico dei sospiri ku rusztowaniu, inny orszak wychodził powolnie z klasztoru Ś-go Eligiusza i zdążał w tym samym kierunku. Były to mniszki, a w pośrodku ich postępowała Costanza. Antoniello wszedł na rusztowanie po schodach z lewej, Costanza z prawej strony: oboje spotkali się na wyniesionej płaszczyznie....

Costanza była ubrana cała w bieli, ale ręce jej i twarz były bledsze od jej sukien; osłabiona i wychudła, z oczyma od łez zapadłemi, z włosami czarnemi jak heban, na ramiona jej spadającemi i koroną z białych róż na głowie, była podobną do ofiary prowadzonej na poświęcenie. Uśmiech smutny, błądzący na jej ustach, miał w sobie coś nadziemskiego, coś eterycznego; zdawało się, że to nie żyjąca istota, ale cień z innego przychodzący świata.

Antoniello widząc Costanzę tak osłabioną, chciał się do niej zbliżyć, by jej ofiarować swoje ramię; ale sądowy urzędnik, stanąwszy pomiędzy nimi, zaczął czytać z długiego pargaminu kontrakt, którym książe Antoniello Caracciolo zaślubiał Costanzę Rocco del Pizzo i zapisywał jej na własność cały swój majątek. Po przeczytaniu uroczystego aktu, szmer zadowolenia powstał pomiędzy tłumem, na widok kapłana łączącego ręce nieszczęśliwych kochanków.

Księżna Izabela sądziła, iż dumny Carocciolo odrzuci połączenie z prostą wieśniaczką i że przełoży śmierć nad nierówny związek; dziękowała więc niebu, że tym razem nie będzie obecną krwawemu widowisku. Kiedy kapłan wzniósł modły ku Najwyższemu, prosząc by zesłał błogosławieństwo na młodą parę, w tej uroczystej chwili Antoniello klęcząc obok Costanzy, wyrzekł zcicha:

— Costanzo, przebacz!

Dziewica nic nie odrzekła, wzruszenie odjęło jej mowę; ale jej spojrzenie pełne miłości i anielskiej dobroci, przekonało go, że mu nietylko przebaczyła wyrządzoną zniewagę, ale że i uczucie zemsty nigdy nie powstało w jej sercu.

Widok Antoniella bladego jak ona, kat, topór i rusztowanie tak ją przeraziły, że w tej chwili gotowa była oddać własne życie dla ocalenia kochanka. Antoniello przycisnął Costanzę do swojej piersi, z nieopisaną czułością i przez chwilę, uderzenia ich serc, zmięszały się jak dwie struny jednej liry w wspólnych akordach.

Nagle bractwo pokutników zaintonowało pieśń za umarłych, kapłan odszedł na stronę; kat zajął jego miejsce: Antoniello dopełnił swojej powinności względem Costanzy, ale sprawiedliwości ludzkiej jeszcze nie było zadosyć. Sędzia czytający akt ślubny, zbliżył się i ponurym głosem oznajmił wyrok śmierci księcia Caracciolo. Okrzyki zgrozy i błagania miłosierdzia rozległy się pomiędzy tłumami zgromadzonemi na placu, wznosząc się do trybuny Izabeli Aragońskiej; panowie i szlachta na klęczkach błagali przebaczenia dla młodego Antoniella—ale ta zimna jak marmur, a może tylko przymuszając się, by się nie wydać z uczuciem litości powstającem w jej sercu, wyrzekła te słowa:

— Tylko obrażona ma prawo żądać łaski dla winowajcy.

Słowa te od tysiąca ust powtórzone, lotem błyskawicy doleciały do uszu omdlałej Costanzy, ale o dziwy, zamiast ją do życia przywrócić, jeszcze bardziej zgnębiły; zdawało się, że w tych życzliwych wyrazach księżnej, własny wyrok śmierci usłyszała: jęknęła więc głucho utuliwszy twarz swoją na piersiach Antoniella. Tłumy nie mogły pojąć tego wahania się Costanzy, której jedno słowo do tronu zaniesione, powracało życie kochankowi; zewsząd ją naglono by nie przeciągała bolesnej chwili, aż wreszcie jakby z przymusu zwróciła oczy i ramiona ku stronie gdzie się wznosiła księżnej trybuna.

Głębokie milczenie panowało na placu, tysiące z gwałtownem biciem oczekiwały słów Costanzy. Wtedy człowiek, a raczej widmo, stanął na rusztowaniu: miał na sobie długą czarną suknię, długa biała broda spadała mu na piersi, a twarz jego była sina jak twarz trupa, ożywiona dwoma nienaturalnym blaskiem świecącemi oczami. Zbliżył się do Costanzy skamieniałej na jego widok, i głosem, w którym nie było słychać żadnego dźwięku ludzkiego, wyrzekł:

— Pamiętaj o twojej przysiędze: zemsta powinna być nie ubłaganą.

Costanza skłoniła głowę, głos zamarł jej w piersiach, i ręce co się składały by błagać miłosierdzia, opadły bezwładnie wskazując siekierę. I Costanza upadła z jękiem, jak bezwładny ciężar na ziemię. W kilka sekund potem głowa Antoniella Caracciolo potoczyła się po rusztowaniu, a jego usta jeszcze ciepłe, dotknęły ręki Costanzy; ręka ta drgnęła i została nieruchomą: Costanza nie żyła.

* * *

Wrażenie w umysłach przytomnych temu krwawemu dramatowi, było tak głębokie, iż Rejentka rozkazała wznieść dwie figury z marmuru i postawić je we framugach facyaty klasztoru Ś-go Eligiusza. Dwoje nieszczęśliwych nowożeńców zostało pochowanych w jednym grobie; śmierć ich połączyła: o Rocco del Pizzo, więcej nikt nie słyszał.

KILKA POSTACI NIEWIEŚCICH
w poezyi naszej.
GRAŻYNA, MARYA, ANNA.

przez

Anastazyę Dzieduszycką.

III.

Różni poeci nasi, brali od Bajrona, stworzone przezeń formy poetyczne, naśladowali jego sposób traktowania przedmiotów, jeden Słowacki, zda się ducha jego odbiciem w pierwszej dobie swej działalności, t. j. do wyjazdu swego z kraju. Inaczej nie umielibyśmy wytłómaczyć ukazania się utworów takich jak, Hugo, Mnich, Arab, Lambro; ale też w tych nie szukać kobiety! Niemasz jej, albo jest jakimś rodzajem narzędzia w ręku autora, a nie samodzielną istotą, i tem Słowacki w utworach tych przypomina Byrona.

Jedna powieść poetyczna, wyróżnia się w tym szeregu znaczeniem i swojskością, tą, Jan Bielecki i zaraz występuje w niej kobieta żona, a choć działanie jej tak ciche, że jak cień się przed oczami naszemi przesuwa, wypływa ono w pełni uczuć wzniosłych, a ta cichość jest właśnie czystości jego dowodem. Jan Bielecki jest wielce epizodycznie traktowany, całych sytuacyi, całego szeregu czynów i walk uczucia domyślać się w nim potrzeba, ale za to części wykończone, ostatnie szczególniej są doskonałe.

Pan Brzeżan przypomina nam cokolwiek Wojewodę Malczewskiego, tylko ten ostatni z zamiarami swymi się nie kryje, podczas hucznej uczty, namawia szlachtę na najazd Bieleckiego włości. Ale bo też w pojęciach ówczesnych, dać poznać szlachcicowi przewagę możnowładcy, nie należało do zbrodni, z któremiby się tak dalece ukrywać należało.

W tej samej chwili Jan Bielecki i Anna stoją u stóp ołtarza, poeta opisuje nam ich stroje, raczej, niż ich samych; dodaje tylko, że Anna smutna—bo ma czucie kwiatu, przeczuwającego burzę. Orszak weselny rusza do domu pana młodego. Domu nie znajdują: pan Brzeżan spełnił swe zamiary.

Na widok chłopka zaorywującego ślady nawet jego rodzinnego gniazda, Bielecki żegna żonę:

„Anno, rzekł, Anno wracaj. Nie mam domu!
Nie wrócę z tobą—obelga dotkliwa;
Zniósłbym nieszczęście, lecz nie zniosę sromu.

. . . .

I znika. Żona chodziła w żałobie.

Przy boku ojca, nad księgą żywota zastajemy ją tak, jak Maryę w chwili, gdy jednocześnie otrzymuje zaprosiny na bal ze strony pana Brzeżan i krótki rozkaz od Bieleckiego, od którego dotąd nie miała wieści: „Anno, bądź na balu“ pisał do niej.

Anna spojrzała i zbladła: „O Boże!
Zmiłuj się nad nim, zmiłuj się nademną,“ wyrze-
[kła.

Przeczuwała jakiś straszny zamiar Bieleckiego. Zaledwie jemu zaślubiona, została przez niego opuszczoną, może nie posłucha jego rozkazu. Na pysznym balu w Brzeżanach widzimy ją w dziwnych, przez Bieleckiego przysłanych jej szatach i gdy pan Brzeżan pada bez życia pod ciosami tatarzyna, który śmiechem wybucha, dokonawszy zbrodni, śmiechowi temu odpowiada jęk kobiety, jęk Anny. Przeczucie jej spełniło się. Tatarzyn przypadł do niej, porwał w swe objęcia i omdlałą uniósł do kaplicy zamkowej; tam przyszedłszy do siebie, prosi Bieleckiego, aby zdjął zawój: rysy jego chciałaby zobaczyć.

Rozkaz jej spełniony; ją przeraża bladość jego czoła. Wtedy on wybucha i wypowiada całą boleść swoję, całą zbrodnię i jej gorycz, a po chwili wzywa ją, by z nim dzieliła życie. I jakież czeka ją życie u jego boku:

„Luba! chodź ze mną wieść życie tułaczy!
Chodź za wygnańcem potępionej głowy!“

On ani kryje przed nią boleści jakie ją czekają, ani ją prosi, lub namawia—on mówi do żony, wie przeto, że ona swój obowiązek bez wahania spełni. A ona! Czy waha się? może narzeka? Nie! ona myśli tylko o drugiej istocie, którą chciałaby uszczęśliwić: „Mój ojciec!“ woła. „Ojciec“ powtarza Bielecki, „ojciec przeklnie ciebie.“ A więc nietylko go nie uszczęśliwi, ale najstraszniejszą boleścią serce mu zakrwawi—on się jej wyrzecze. To powiedziawszy, czuje Bielecki jak wielkiego poświęcenia od niej wymaga i jakby ją chciał pocieszyć maluje: „łąki, gmachy, wonne gaje“ wszystko co znajdzie w obcej ziemi!

Niepotrzebne były to słowa; jeżeli się Anna wahała, to zapewne nie braków różnych lękała się ona: ona pytała zapewne siebie, czy godzi się jej być towarzyszką zbrodniarza i zdrajcy!

Trwało to chwilę tylko; wszak nie ona miała być sędzią jego: ona miała mu być towarzyszką życia w doli i niedoli, a któż nią wiedział, lub przeczuwał tylko, wszystkie walki, burze i przeciwności, które przebył *ten* człowiek, zanim zbrodniarzem i zdrajcą został. Gotowa przeto wieść z nim życie tułacze; ale Bielecki widocznie przecenia sily swoje, gdy mówił o życiu na obczyźnie; on się nie może oderwać od miejsc, świadków jego nieszczęścia, nie może żyć zdala od *tej ziemi*, którą zniszczył ogniem i pożogą.

Właśnie gdy we wsi jego kapłan głosi, iż wyklętym został, Bielecki u progu kaplicy słyszy słowa przekleństwa i pod ich brzemieniem, pada bez duszy. Wszyscy spieszą na jego ratunek, wszyscy od niego, poznawszy go uciekają. Zaledwie kapłan, zdaleka, słowa pociechy Annie rzuca. Bo Anna klęczy nad martwem ciałem, cucić go usiłuje, przemawia do niego słodszemi niż kiedy wyrazy, a przekonawszy się iż nie żyje, bez łzy żalu, śmierć dla niego wybawieniem była, kopie mu słabemi dłońmi mogiłę; a gdy ciało jego spoczęło na święconej ziemi, pada obok świeżej mogiły: „usnęła, może usnęła na wieki.“ Na wieki bezwątpienia, wszak dokonała swego na ziemi posłannictwa i bardzo potrzebowała spoczynku.

Trzej znakomici poeci nasi, do trzech powieści poetycznych, zaliczanych do arcydzieł, wprowadzili, jako postacie niewieście, kobiety zamężne, żony wzorowe. Każdej rola inna: jedna zmuszona do niezwykłej działalności, druga skazana na ciche cierpienia, ostatnia mająca wybierać między życiem tułaczem ze zbrodniarzem wyklętym, a zerwaniem związków, zaledwie z nim zawartych, wszystkie wywiązują się ze swego zadania jako prawdziwe chrześcianki. Czy tracą dla tego na wdzięku? czy są mniej piękne i zajmujące niż bohaterki, w które obfitują literatury obce, a których uczucia zwykle stają w sprzeczności z obowiązkami, i nad niemi biorą górę? Bynajmniej!

Są to typy ukochane przez społeczeństwo nasze, zawsze żywe i świeże, pomimo iż pół wieku upłynęło, od chwili gdy je stworzyła wyobraźnia twórcza poetów. Bo typy te nie powstały jako twory samej fantazyi; złożyły się na nie wspomnienia postaci widzianych, ideały wymarzone.

Takie kobiety posiadało społeczeństwo nasze, takie mieć pragnie. Pojawienie się typów takich w poezyi, świadczy o zdrowiu moralnem społeczeństwa, umiejącego cenić piękno prawdziwe i wieczne, a nie szukającego w poezyi chorobliwych uczuć wyrazu, ani opisu niemoralnych sytuacyi, o niezepsutym jego smaku. Postacie takie jak Arab, Żmija, Lambro, podobały się chwilowo, gdy choroba Bajronizmu i do nas zawitała; pokrewnych postaci niewieścich nie próbowali nawet stwarzać poeci nasi. Sami nie rozumieli ich uroku i wiedzieli, że uznania nie znajdą. Jest to jedną z ich dodatnich oryginalności, pięknie świadcząca o niedalekiej przeszłości naszej i obowiązująca na przyszłość niewiasty nasze!

KRONIKA KRAKOWSKA.

Październik.

Niejedna zapewne z miłych czytelniczek, doznała przykrego wrażenia, jakie sprawia porządkowanie domu, po minionym balu. Jeszcze w uszach brzmią miłe tony walca, migocą przed oczyma światła, piękne toalety, zda się czuć jeszcze odurzającą woń kwiatów a po główce bujają te, lub owe miłe słówka; jakże odmienną jest rzeczywistość, na posadzce brudne, zdeptane kwiaty, oddarte falbanki lub kokardy, służba zabiera niedopalone świece, zdziera, odbija wszelkie ozdoby sali i tu gdzie niedawno było gwarno, wesoło, świetlano; teraz pusto, smutno, i ponuro. Takiego to wrażenia doznaliśmy, po odjeździe Cesarza, a gdy już wszystkie ozdoby, chorągwie, sprzątnięto, odżywialiśmy wspomnieniami, te miłe chwile, o których pamięć nigdy nie wygaśnie. Historycy i archeologowie zajmują się zbadaniem dziejowej przeszłości Wawelu, który oby choć w części do dawnej świetności powrócił. Będzie to najpiękniejsza pamiątka, jaką pobyt Cesarza w Galicyi dla całego kraju pozostawił.

Rozpoczęła się melancholiczna jesień z wszelkiemi symptomatami i przypadłościami. Mamy mgły i deszcze i babskie lato, anonsa jak: „korepetycye“—„opieka rodzicielska“—„panienki“—„studentów“—„metr tańca“—„lekcye muzyki po umiarkowanych cenach“—„winogrona kuracyjne“ i t. p.; mamy kilku nowych artystów, był już i wieczorek Towarzystwa muzycznego a w dalszym ciągu spodziewane odczyty.

Z nowości dramatycznych mieliśmy wzorowy dramat Asnyka „Kiejstut“ którego forma i wiersz lapidarny, ma zakrój czysto klasyczny; szkoda tylko, że obecny personel nie mógł w zupełności, podołać trudnemu zadaniu, mówię w zupełności, bo niektóre role były dobrze odegrane, ale w dramacie tego rodzaju najmniejszy dyssonans razi, psuje harmonią i paraliżuje grę drugich. Później mieliśmy, bardzo dobrą komedyę Sewera „Zabiegi.“ Zaleca tę komedyę, zręcznie przeprowadzona intryga, niewymuszony dowcip, wielka znajomość charakterów, i naturalność. Główne role były tym razem wybornie oddane, a pomniejsze nie psuły całości. Sewer rozpoczął swój zawód literacki od nowelli w czasie pobytu swego w Londynie. Forma ta coraz więcej wchodzi w użycie, szczególniej w Anglii. Dowiedziałam się, że twórcą nowelli jest znakomita powieściopisarka pisząca pod pseudonimem Ouida, właściwie „de la Ramée, córka angielki i francuzkiego emigranta. Obecnie spoczywa na laurach i mieszka w willi w pobliżu Florencyi, willa tą którą kupiła za literackie dochody, urządzona z niesłychanym przepychem, a salon jej przepełniony zwykle znakomitościami artystycznemi różnego rodzaju.

Temi dniami otwartą została w Sukiennicach wystawa kilkunastu obrazów, przeznaczonych na loteryę, na korzyść chłopców zostających w zakładzie S-go Józefa. Zakład ten istnieje w Krakowie od roku 1848, założony przez ś.p. Piotra hrabiego Michałowskiego. Prócz stałego funduszu, jednorazowe datki, koncerta, loterye i ogrodownictwo, którem się zakład głównie zajmuje, stanowią dochody tegoż. Kilkudziesięciu chłopców, sierot znajduje tam przytułek, opiekę i pobiera stosowne nauki. Kiedy już ukończy nauki, a nie ma ochoty poświęcić się ogrodnictwu, zakład oddaje go do innego rzemiosła.

Arcyksięstwo Fryderykowie opuścili Kraków z żalem całego miasta i udali się do Linza. W krótkim czasie zjednali oni sobie serca wszystkich. Wielkie wrażenie wywarła mowa Arcyksięcia, przy pożegnaniu wojska na Zamku, wygłoszona po polsku. Mówiąc o Krakowie powiedział, że miasto to, którego charakter historyczny i usposobienie wszystkich warstw społeczeństwa najżywszą w nim wzbudzały sympatyę, pozostanie zawsze w jego pamięci i nie traci nadziei że doń jeszcze powróci.

Jeden z kapłanów sztuki złożył Arcyksięciu na pamiątkę „O Krakowie“ Essenweina. Na pożegnalnym obiedzie obecnymi byli naczelnicy władz i prezydent miasta.

Ze wszystkich stron dochodzą nas wieści o tryumfach jakie zbierają po świecie polscy artyści i artystki.

Pani Modrzejowska zjechała już na sezon zimowy do Londynu. Rozpoczęła już szereg przedstawień 9 października, występując w roli Maryi Stuart. W lecie zachwycał się Londyn znakomitą śpiewaczką p. Sembrich-Kochańską. Piszą, że trudno osądzić, co na większą zasługuje pochwałę, czy głos, czy wykonanie, czy uczucie z jakiem śpiewa. Na sezon zimowy przyjechały też do Londynu młodziutkie panny Bulewskie, starsza fortepianistka, a młodsza skrzypek. Obecnie wracają one z podróży artystycznej po Niemczech i Austryi, a wszędzie nie szczędzono im pochwał.

Najostrzejsi krytycy, jak np. Hanslik w Wiedniu, wielkie im oddawali uznanie.

Fl. Gr.

KORESPONDENCYA Z RUMUNII.

Jassy.

Na całej kuli ziemskiej nie ma prawie zakątka, gdzieby rodacy nasi nie przebywali, wdzięczni szczerze, gdy widzą, że i my interesujemy się ich losem na obczyznie.

Polacy w Rumunii nie stoją w tyle za braćmi w kraju, a w niejednem posłużyć mogą za przykład godzien naśladowania. Z małemi wyjątkami, wszyscy podjęty obowiązek, służbę, spełniają sumiennie, trzeźwo i uczciwie. — Rumuni zawsze przekładają polskiego robotnika, polskiego oficyalistę nad każdego innego cudzoziemca, a nawet nad swoich własnych, bo wiedzą z doświadczenia, że Polak posiada uczciwą dumę, która mu nakazuje więcej robić nad prosty obowiązek i starać się o dobro chlebodawcy tak, jakby to było jego własne. Od pożycia towarzyskiego pomiędzy sobą, wprawdzie stronią, ale niech tylko jakaś sprawa publiczna

zapuka do serc, niech z uczciwą myślą ktoś odezwie się do ogółu, wnet każdy spieszy z ofiarą to grosza, to pomocy, to rady. Nie było przykładu, aby w takich wypadkach ktoś cofnął się od udziału, nawet z tych, którzy w potocznem życiu polskości, przynajmniej na zewnątrz się zbyli. Jedną jeszcze prócz tego cnotą pochwalić się mogą Polacy w Rumunii—wytrwałością, która niestety, dotąd nie liczy się do powszechnych cnót narodu naszego. Oto tej wytrwałości zawdzięczamy instytucyę, która przed czternastu laty zawiązana, w skutek poparcia nieustannego ogółu, stała się dziś chlubą naszą. Jest nią biblioteka polska w Rumunii, z siedliskiem obecnem w Jassach, której pierwszem zadaniem było dać przez czytanie dzieł swojskich, broń odporną przeciw wynarodowieniu rodakom, rozrzuconym po kraju rumuńskim. Dziś zakład ten posiada 2000 tomów książek, po większej części wyborowych, oraz przeszło 4000 franków funduszu żelaznego, którego odsetki służą na utrzymanie biblioteki, a oprócz tego w najbliższej przyszłości ma posłużyć za podstawę do utworzenia szkółki polskiej w Jassach. Bo też najwyższy czas pomyśleć o losie tutejszej dziatwy polskiej. W samych Jassach przebywa stale kilkaset rodzin polskich, głównie rzemieślników i robotników, których dzieci ulegają zupełnemu wynarodowieniu. Nie mając bowiem ani dostatecznych środków materyalnych, do oddania ich na wykształcenie w kraju, ani nie posiadając tej rzutkości, aby wspólnemi siłami utworzyć szkółkę ludową polską, oddają biedni rodzice dzieci przeważnie do szkół rumuńskich, lub do prywatnych zakładów niemieckich, lub francuzkich, z których wychodzą zupełnymi kosmopolitami. Otóż aby tej klęsce zapobiedz, biblioteka polska wzięła na siebie zebranie funduszu odpowiedniego na trwałe utrzymanie szkoły. Obecnie posiada 4200 fr. Wiele to i mało. Wiele ze względu na czas, bo zebrano tę sumę w ciągu 4 lat, i ze względu na szczupłą liczbę składkujących, pomiędzy którymi ani jednego bogacza. Mało, ze względu na cel wytknięty. Do utrzymania szkółki potrzeba najmniej 12,000 fr., któreby nam według tutejszej stopy procentowej dały 1,200 fr. rocznego dochodu. Dziś tedy tylko $\frac{1}{3}$ kapitału potrzebnego biblioteka rozporządza. W każdym razie jest to fundament wcale poważny do dalszej budowy, która przy wytrwałej ofiarności rodaków w Rumunii, prędzej—później ukończoną być musi. Zwykle przy zawiązku przedsięwzięcia, szuka się zachęty i pomocy; biblioteka poszła odmiennym torem. O własnych siłach, własnym nakładem przebyła jedną trzecią drogi, a tem samem złożyła świadectwo, że ogół Polaków w Rumunii wytrwale w raz podjętej myśli pracować umie, czem zaufanie w kraju zaskarbić sobie powinna. Na zakończenie dodać należy, że w r. z. utworzyło się w Jassach, na pamiątkę jubileuszu Kraszewskiego, Towarzystwo Bratniej pomocy, któremu dostojny Jubilat pozwolił nazwać się jego imieniem, zaś w Bukareszcie na nowo zawiązała się czytelnia polska, powstała w r. 1874, a w skutek wojny tureckiej, przez dwa lata zastanowiona.

Summa summarum—gdy przeciwstawimy sobie nasze złe i dobre strony, zdaje się, że ostatnie pokryją pierwsze i jeszcze tam odrobina dobrego zostanie na naszą korzyść.

Dr Ł.

Sprawozdanie teatralne.

„Krewniacy," Komedya w 4 aktach M. Bałuckiego. — „Faust," w 5 aktach Tragedya Goethego.

Grana w roku zeszłym komedya p. Bałuckiego „Krewniacy" na scenie ogródkowej, większe znalazła powodzenie niż w Teatrze Wielkim, na benefisowem przedstawieniu pani Mazurowskiej. Czem to wytłomaczyć? Nie gorszą przecie grą artystów, boć ją grały siły nasze pierwszorzędne; niepotrzebujące nawet rywalizować z aktorami prowincyonalnemi, z teatrzyków ogródkowych. Niepodobna też powiedzieć, że tu i tam inna publiczność zasiadła miejsca, gdyż ta sama publiczność, która obecnie uczęszcza na dramata i komedye w obu teatrach, pilnie odwiedzała w lecie sceny ogródkowe, ulubione miejsce rozrywek warszawian.

Wytłomaczyć to chyba należy wadliwym ustrojem sztuki, zanadto ubiegającej się o grube efekta. Przez to ten zdrowy rodzimy dowcip, taki jak starszego Fredry, np. połączony z wesołością niknie; zbyt ostra szarża słów, zbyt może przesadne kontury pozostają, czyniąc nie miłe wrażenie na widzu.

Za wiele ujemnych postaci autor tu wprowadził. Taka pani Tarapatkiewiczowa, grzeszy przesadą i brakiem najelementarniejszych zasad dobrego wychowania. Jej aniołki są zbyt boleśnie dowcipne, aby ubawić mogły; wprowadzenie dzieci na scenę, jest wielkim błędem i pożądanego efektu nie sprawia. Zresztą w dyalogach — znać wszędzie rękę mistrza wytrawnego, i tylko źle wybrane typy, nie wzbudzające sympatyi, sprawiły, że całość nie uczyniła spodziewanego wrażenia.

Rzecz na scenie ogródkowej grana, przez aktorów nawykłych do grubych efektów, mogła była wyjść lepiej, postacie być więcej dobitnie zarysowanemi, aniżeli to zrobić mogli artyści nasi przyzwyczajeni do gry plastycznej, efektów subtelniejszych. Trochę też może niewłaściwe obsadzenie ról, wpłynęło na niekorzyść sztuki. Jednak przyznać należy p. Rapackiemu iż Tarapatkiewicza dobrze odtworzył, pani Tarapatkiewiczowa (panna Micińska) chwilami była wyborną. Zaś benefisantka rolę Dumskiej, umiarkowaną grą, nie skarykaturowała bardziej i tak już przesadnie narysowanej roli ciotki.

Rolę Dumskiej, tej matki zaślepionej, wierzącej, dzięki fałszywej miłości macierzyńskiej, w cnotę, rozum i zdolności swego syna; odegrała dobrze pani Niewiarowska, a mogła łatwo wpaść w przesadę w traktowaniu zbyt jaskrawych efektów. Zaś Napcio wybornego miał przedstawiciela w panu Wolskim. Artysta ten coraz postępując w raz obranym kierunku samodzielnego traktowania ról, nieustaje w swej pracy, i już kilkanaście typów przewybornie przedstawionych jemu zawdzięczamy, rolę Anusi p Czaki źle pojęła brak w niej strony uczuciowej, której deklamacyą zastąpić nie można; a jedynato, sympatyczna postać dziewczęcia, wynurzająca się z pośród skarykaturowanych postaci, choć co prawda z humorem dzielnym przez p.Bałuckiego przedstawionych.

Przystępując do sprawozdania o Fauście, nadmienić wypada o przygotowaniach prawie półrocznych i wielkiej ciekawości, z jaką publika oczekiwała zapowiedzianej tragedyi. Faust Goethego, dziwny ma urok i pociąga umysły, lubiące zagłębiać się w badaniach filozoficznych. Ta walka dwóch pierwiastków, złego i dobrego w duszy bohatera, ta niewiara w życie przyszłe, ten szał rozkoszy, który aby wychylić do dna, szatanowi duszę zaprzedaje, malując dosadnie usposobienie ówczesnego ogółu, a poczęści i chwili obecnej. Tylko geniusz Goethego mógł oblec te dążenia w słowa potężne, wyrazić przez usta Fausta: żądze i zawody wątpliwości i pytania, które mniej więcej każdy sobie zadaje.

Dlatego to Faust jest tak chciwie czytany i wiecznie młodem pozostanie arcydziełem.

Goethe nie pisał Fausta dla sceny, dla tego przedstawiany na deskach teatralnych szwankuje; ciągła zmiana obrazów nuży, a wątek i tekst trudny do pochwycenia w koniecznych skróceniach, które muszą bardziej treść gmatwać. Faust w pierwszej części jest istotą na wskróś szlachetną, ulegającą podszeptom Mefistofelesa, bo te obiecują mu miłość, rozkosz, nie idzie mu o zgłębienie wiedzy, bo wierzy w nicość gasnącego życia i pragnie tylko użycia uciech świata. Ulega więc pokusom, i widzimy go w części drugiej odmłodzonym, sentymentalnym kochankiem Małgosi. To też trudne ma tu zadanie artysta w przekształceniu się nagłem filozofa, magika, w namiętnego młodzieńca. Trzeba wielkiego zasobu talentu, rutyny scenicznej i olbrzymiej techniki, aby te dwa kontrasty uwydatnić; pan Kotarbiński jest młodym, obiecującym artystą, z obietnic tych wiele dokonał: niektóre szczegóły wyszły bardzo ładnie, a jeśli gdzie coś zarzucić można, szczególniej w części drugiej, to wadą jest utworu, który na scenie w całości szwankuje.

Mefistofelesa, Królikowski grał z taką werwą i humorem, tak wcielił się w tę postać, że chyba na całym świecie nikt lepiej roli tej nie odtworzy: pozostanie ona jedną z najlepszych kreacyi mistrza naszej sceny. Tyle tam pracy, tyle trudów, tyle szczegółów misterną grą wyrzeźbionych i w całość pełną grozy i ironji złożonych. Czyż potrzeba wspominać o grze panny Deryng w roli Małgosi. Ta prześliczna postać dziewczęcia, że wdzięczniejszej nigdzie w poezyi się nie spotyka, miała uroczą przedstawicielkę w pannie Deryng.

Zdawałoby się, że pełen grozy tragicznej i siły namiętnej talent artystki, nie podoła w oddaniu całej realistycznej uczuciowości uroczego dziewczęcia, lecz tu przedwczesny był sąd nasz. Bo wszystkie sceny naiwne wyszły z nader z subtelnym wdziękiem, nie mówiąc o scenie obłąkania w celi więziennej, którą jako moment tragiczny, artystka z całą siłą dramatyczną odegrała. Huczne oklaski i przywoływania, były nagrodą znakomitego talentu i pracy panny Deryng. Inni artyści nie psuli harmonji, ale zamało zapału ujawnili. Wadą to jest układ sztuki, jak to już wspomnieliśmy. Faust dość chłodno był słuchany, i publiczność za mało oceniła zasługę nowej dyrekcyi w wystawieniu tego arcydzieła, dostępnego niestety dla niewielu wybranych, a przez ogół niezrozumianego.

Wzór opowiadanej dla dzieci lekcyi Antropologii.

przez

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Kiedyś przyjdzie dla was chwila, że będziecie mogli ze skał, kamieni, warstw ziemi czytać, jak teraz czytacie z książek i dowiadywać się, iż ziemia nasza jest już niezmiernie stara i że się nieustannie zmieniała i zmienia.

Starość ta jest tak sędziwa, iż ludzie ocenić jej nie zdołają i robili już najrozmaitsze domysły co do dnia urodzenia się ziemi. Człowiek sędziwy ma ciało pokryte zmarszczkami, a głowę siwym włosem; ale ziemia nasza, pumimo starości, jest zawsze świeża i piękna, a jasne promienie słońca zawsze jednakowo padają na nią od niepamiętnych czasów, od czasów, w których jeszcze ludzi wcale nie było na świecie.

Ze wszystkich istot żyjących na ziemi, człowiek jest najdoskonalszą; te zaś doskonałości zawdzięcza on własności, zwanej umysłem, a której żadne żywe stworzenie nie posiada w tak wysokim stopniu rozwiniętej, jak człowiek.

II.

Pierwsze myśli człowieka skierowane były do potrzeb jego ciała; pierwsze pragnienia jego odnosiły się do zdobycia sobie pożywienia, ognia oraz miejsca na schronienie, gdy noc nadeszła, a dzikie zwierzęta wyły i biegały dokoła niego. Uważajcie, jak pierwszy krok, który zrobił człowiek, wyróżnia go już od zwierząt. Zwierzę gdziekolwiek żyje, to stosownie do miejsca swego pobytu, opatrzone jest w odpowiednie pokrycie; pokarm też, jaki zwierzęciu najlepiej odpowiada, mniej lub więcej jest obfitym w okolicy przez nie zamieszkanej. Ale człowiek nagi musiał pomyśleć o odzieży dla siebie i pod tym warunkiem, iż się ciepło ubrać sam potrafi, może on zamieszkiwać w najostrzejszym klimacie. Podobnie rzecz się ma i z pożywieniem: wydra, gdy jej w jakiem miejscu ryb zabraknie, przenosi się w inną okolicę, również i inne zwierzęta; sam człowiek może dla siebie w danem miejscu ży-

wność wytworzyć, może zasiać zboże, może utrzymywać oswojone zwierzęta. Gdyby człowiek pokryty był gęstym wełnianym włosem, to może nie byłby rozwinął takiej energii pracy, gdy szło o zdobycie sobie środków do utrzymania życia. Porównajcie tylko, o ile może być w stanie dzikim, byt takiego niedźwiedzia wygodniejszy aniżeli życie człowieka w tych samych warunkach. Gęste, wyborne futro i olbrzymia siła, czynią już życie tego zwierzęcia znacznie znośniejszem, podczas gdy nagi i słaby człowiek przepadłby w tych samych okolicznościach, gdyby się z nich nie umiał wydobyć siłą rozumu. Człowiek nietylko posiada zdolności czynienia wynalazków, ale umie je jeszcze nieustannie ulepszać.

Człowiekowi zbywa na bystrości oka orła, ale za to może on zrobić narzędzia, któremi zajrzy aż do gwiazd tak dalekich, że światło ich potrzebuje tysiące lat biegnąć, zanim dosięgnie ziemi; narzędzia, które wykrywają, jakie metale znajdują się na słońcu i innych gwiazdach; człowiek nie jest obdarzony z natury szybkością biegu sarny lub jelenia, ale za to umie on zbudować machinę parową, mogącą przebiegnąć kilka mil na godzinę; człowiek nie posiada siły konia, lecz umie on zbudować machinę, która może pracować za sto koni.

Wszelka zdolność człowieka, tak fizyczna, jak umysłowa, ulepsza się przez używanie. Dziki, który nieustannie ćwiczy swe ciało, starając się o żywność, biega prędzej i widzi bystrzej aniżeli człowiek cywilizowany, który znowu przez ciągłe używanie władz umysłowych góruje niemi nad dzikim, czyniąc ze zdolności tych już dobry, już zły użytek.

Wspomnieliśmy, iż pierwsze rzeczy, jakich człowiek potrzebował, były: pożywienie, odzież i mieszkanie.

W pierwszych wiekach zamieszkiwania na ziemi, najtrudniejszem zadaniem dla człowieka było wyszukanie sobie żywności. Łatwo było zaspokoić pragnienie czystą i świeżą wodą, gdyż z gór spadały niezliczone potoki i przerzynały doliny; lecz pożywienia należało wyszukać, zdobyć je. Pierwszemi pokarmami ludzi były dzikie owoce lub jagody drzew, krzewów oraz ziół; to też człowiek pierwotny chętnie wybierał sobie za schronienie jaskinię w skale uwieńczonej w drzewa, zioła i krzaki, u stóp której płynęła czysta krynica. Użyłby on na swój pokarm chętnie ryb, które pluskały się, błyszcząc w strumieniu, lub jelenia, który rączo przebiegał koło niego i znikał w głębi cienistego lasu; ale, ażeby zdobyć taką cenną żywność, na to człowiek potrzebuje narzędzi, oręża.

Mało jest rzeczy, którychby ręka ludzka wykonać nie zdołała, ale do wykończenia różnych dzieł, oprócz ręki, potrzebne są także narzędzia. Któż z was nie wie, że bez noża nie można ciąć drzewa, ani krajać mięsa, bez pióra nie można pisać, a bez młota wbijać gwoździ.

III.

Jedną więc z najpierwszych rzeczy, potrzebnych człowiekowi, było ostre jakie narzędzie, twardsze od rzeczy, którą należało ciąć lub krajać. Ale nieznał on jeszcze kruszców, chociaż niektóre z nich—wprawdzie nie najtwardsze leżą blisko powierzchni ziemi; trzeba było więc użyć kamieni, których było pełno dokoła. Uczeni nazwali „epoką kamienną, lub wiekiem kamienia“ owe odległe czasy, kiedy kamień, kość, drzewo i róg były przerabiane na rozmaite rodzaje narzędzi. W wielkiem użyciu był krzemień, gdyż ten daje się wyrobić tak łatwo, iż tworzy ostrze jakby u noża. Z krzemienia także można wyrobić dzidę lub młot.

Niejednokrotnie wykopuje się tu i owdzie te najdawniejsze kamienne narzędzia, niewyostrzone należycie i nieoszlifowane.

W owych pierwotnych czasach historyi człowieka, razem z nim zamieszkiwały Europę wielkie dzikie zwierzęta. Były to mamuty, wełnistowłose słonie, nosorożce, hipopotamy, jaskiniowe niedźwiedzie, jaskiniowe hyeny i inne zwierzęta, daleko większe niż te, które gdziekolwiekbądź znajdują się dzisiaj na ziemi. Że one żyły jednocześnie z człowiekiem, jest to rzeczą pewną, gdyż kości ich znajdują się w warstwach ziemi, tuż obok kości jego i obok narzędzi przez niego zrobionych.

Z roku na rok człowiek udoskonalał swój oręż i inne narzędzia, dopóki nie umiał wyrabiać nareszcie kształtnych siekier, młotów, maczug, oszczepów i innych rzeczy, a dopiero w daleko późniejszym czasie nauczył się sztuki ich ogładzania, czyli szlifowania. Ten drugi peryod jego historyi nosi nazwę „epoki, albo wieku nowszego kamienia,“ kiedy już narzędzia szlifowano i ostrzono.

Najlepiej obrobione narzędzia i broń znajdowane bywają w jaskiniach, które, jak się tego dowiedzieć możecie z książek o ziemi, zostały wydrążone przez wodę, przedtem zanim tutaj mieszkały istoty żywe. Te jaskinie służyły ludziom nietylko za mieszkania, ale także zagrzebywano tu umarłych, a z różnych pozostałości w nich lub blisko nich znalezionych powstał domysł, że podczas pogrzebu miały miejsce uczty i że pożywienie oraz broń grzebano razem z umarłym, którego przyjaciele mniemali, iż on tych rzeczy będzie potrzebował w czasie długiej podróży do innego świata. Muszę wam powiedzieć, że bardzo niewiele kości pierwotnego człowieka dotąd znaleziono; a temu nie ma się co dziwić, jeśli zauważymy, jak o wiele trwalszemi są dzieła człowieka niż jego ciało; bardzo też już wcześnie, palenie ciał zmarłych było w powszechnem użyciu.

Wielka pomoc, jaką człowiek otrzymuje od oręża przeciw napadom dzikich zwierząt, jest rzeczą dającą się łatwo pojąć; tym orężem-to bowiem, nietylko może on obronić sam siebie i swą rodzinę, ale także na śmierć powalić wielkiego potwora i otrzymać z niego pożywienie. Że człowiek zabijał zwierzęta, jadł je i przyodziewał się w ich skóry, a z kości wyrabiał narzędzia, jest to dowiedzione.

Prawdziwie podziwiać trzeba, jak wiele rzeczy pierwsi ludzie wykonywali niezgrabnie, wyrobionemi kamiennemi narzędziami. Ścinali oni drzewa i może przy pomocy ognia wydrążali z nich czółna, gdyż to jasnem było dla nich, że drzewo pływało po wodzie; zabijali zwierzęta, krajali ich mięso, łamali kości, aby wysysać szpik: rozbijali muszle, aby z nich wydobyć zwierzątko, i wykonywali mnóstwo czynności tem, co nam się przedstawia jako tępe i niezgrabne narzędzie.

Mówiąc o tym wieku kamienia, powinienem wam powiedzieć, iż w różnych częściach świata znaleziono kamienne ruiny, bardzo stare i najrozmaitszej wielkości oraz kszałtu, jużto jako kamienne kolumny, nakryte przez płaski kamień, jakby dachem, już zakończone spiczasto, jak piramidy egipskie.

Te, podobnie jak jaskinie, przeznaczone były do chowania zmarłych, ale niekiedy budowano je na oznaczenie miejsca, w którem spełnione zostało jakieś wielkie dzieło, lub gdzie się coś nadzwyczajnego zdarzyło.

Zgromadzenie kamieni stanowiło łatwy i trwały sposób przechowania tych zdarzeń w pamięci ludzi, tak samo zupełnie, jak my wznosimy posągi, na cześć naszych wielkich mężów, lub budujemy gmachy ku uwieńczeniu ich męztwa, szlachetności lub dobroci. Jeśli budowano groby dla zmarłych, wielkość zależała wtedy od stanowiska osoby, mającej być pochowaną. Inną razą rozmaite kamienie mogły być przedmiotem czci boskiej.

Dowiedzieliście się zatem, że w czasie, gdy wyrabiano oręż i narzędzia z kamienia, ludzie żyli dziko, prowadząc życie tułacze, jedząc korzenie lub owoce roślin, a także mięso zwierząt; niektórzy zaś z nich jedli i ciała ludzkie, ubierali się, o ile tego potrzeba było, w skóry zwierząt, które zszywali igłami, zrobionemi z kości, używając jako nici ścięgien zwierzęcych. (d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

Rzeczy społeczne.

— Muzeum techniczno-przemysłowe w Krakowie, doktora Adryana Baranieckiego, choć dopiero przed dwónastu laty założone, pochlubić się może cennemi okazami wyrobów, należących do wszelkich gałęzi przemysłu fabrycznego, domowego, rolnego i zastosowania sztuk pięknych do przemysłu i rzemiosł. Przy Muzeum mieści się biblioteka, gabinet zoologiczny, laboratoryum chemiczne, odlewnia gipsów, modele i okazy rysunkowe. Zacny założyciel Muzeum Dr. Adryan Baraniecki, z własnego funduszu zakupił i zgromadził zbiorek z 5,000 sztuk złożony. Dziś zbiory te liczą przeszło 30,000, a zakład ożywiony szlachetną myślą inicyatora, nie marnieje zamknięty i niedostępny dla ogółu, ale gościnnie otworzył swe podwoje dla pragnących nauki dziewcząt. Do wyższej szkoły z wykładem akademickim, uczęszcza rocznie stokilkadziesiąt uczennic za małą opłatą 13 reńskich na kwartał, i nabywa gruntownego wykształcenia. Po ukończeniu pensyi, dziewczę młodziutkie nieumie czasu zapełnić użyteczną robotą, i z nudów chwyta romanse, źle wpływające na ustrój moralny; słuchanie prelekcyi tych, gruntuje w niej wiedzę i zwraca myśl do szlachetnego źródła prawdy, dobra i piękna.

Muzeum Dr. Baranieckiego jest jedynem swoim rodzaju niejako uzupełnieniem nauki szkolnej dziewcząt. Szczęśliwi, którzy z niego korzystać mogą.

— Przed miesiącem odbyła się w Kołomyi uroczystość odkrycia pomnika Franciszka Karpińskiego. Po kilku przemowach, wśród huku moździerzy, i w obecności tłumnie zebranej ludności, odśpiewano kantatę do znanych zwrotek Karpińskiego, „Kiedy ranne wstają zorze.“ Komitet pomnikowy wydał obecnie książeczkę noszącą tytuł: „Pamięci Franciszka Karpińskiego, poety serca“ zawierającą odczyt o życiu i dziełach poety, przez Tytusa Słoniewskiego, w którym znajdują się szczegóły z życia poety, dotychczas nieznane; dalej mowę Fr. Białoskórskiego, wygłoszoną przy odsłonięciu pomnika, oraz wykaz składek na tenże pomnik.

Prawie wyłącznie obywatele miejscowi złożyli ten fundusz na pomnik z piaskowca, i pierwsi uczcili pamięć wieszcza, którego pieśni przeszły w usta ludu a nawet Kościół je śpiewa. Karpiński umarł 1825 roku, pochowany na cmentarzu w Łystkowicach w powiecie Wołkowyskim, koło Nowogródka. Słusznie zapytuje prof. Łepkowski, jak wygląda dziś grób Karpińskiego, czy nie potrzebuje naprawy? czy na grobie tym stoi jaki pomnik? Słuszną jest rzeczą, aby ogół oddał cześć zasługom pieśniarza polskiego, i uczcił pamięć o nim, wygrzebując wspomnienia i pamiątki.

— Pomnik Joanny d'Arc odkryty został w Compiègne. Tłumy liczne uczestniczyły w tej uroczystości, śpiewano pieśni patryotyczne i zewsząd rozlegały się okrzyki: „niech żyje Francya! niech żyje Rzeczpospolita!“ Grono dam francuzkich uwieńczyło pomnik wieńcami kwiatów.

Bibliografia.

— Wyszła z druku szacowna książka: „Wypisy z autorów starożytnych, dla użytku młodzieży,“ przez Kazimierza Kaszewskiego: obszerniejszą ocenę później podamy.

— Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, wyszła druga serya „Szkiców historycznych Dra L. Kubali.“

— Julian Łętowski napisał nowy utwór dramatyczny, osnuty na tle dziejów starożytnej Persyi p. t. „Cambyzes,“ tragedya w 5 aktach, wierszem białym.

— Pan Gracyan Unger zamierza wydawać dzieła Lucyana Siemieńskiego, w całkowitem wydaniu, pod kierunkiem prof. Tarnowskiego i Szujskiego.

Wiele rozproszonych prac po pismach, które dotąd mało były dostępne, szczególniej młodzieży, połączone z innemi utworami znakomitego pisarza, utworzą całość ponętną.

— Pani Z. Mellerowa napisała nową 3 aktową komedyę: „Kto winniejszy?“

Przemysł domowy.

Wspominając w zeszłym numerze o wystawie w Kołomyi, nie omieszkaliśmy zwrócić uwagi czytelniczek na zmysł artystyczny ludu tych okolic. Cudowne wzory koronek ręcznych, uderzają bogactwem wschodniego stylu, i Muzeum przemysłowe Lwowskie, pragnąc je rozpowszechnić, wydało w tych dniach „Wzory przemysłu domowego“ to jest 10 tablic chromolitografowanych, zawierających najpiękniejsze desenie haftów wykonywanych przez włościan na Rusi.

Wzory te są prawdziwym skarbem, a kobiety poświęcające się robocie koronek, znajdą tam niewyczerpane źródło. Cena za zeszyt z 10 tablic złożonego, jest nizką, bo 4 rs. wynosi. Czytelniczki które pragną się w te wzory zaopatrzyć, mogą je nabywać za pośrednictwem naszej redakcyi.

Wzory te powstały staraniem hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego.

Wiadomości bieżące.

— Szczegółowy program odczytów na rzecz Towarzystwa Dobroczynności, które rozpoczną się 14 listopada, jest następujący:

Prof. A. Stanisławski mówić będzie „o Dancie“ d. 14 listopada w niedzielę, 18 we czwartek i 21 w niedzielę.

Prof. Napoleon Milicer: „z nauk przyrodniczych“ d. 25 we czwartek.

Jadwiga Łuszczewska (Deotyma): „o Klementynie z Tańskich Hofmanowej“ d. 29 w poniedziałek i d. 3 grudnia w piątek.

P. Henryk Sienkiewicz: „o realizmie i naturalizmie w powieści społecznej“ d. 5 grudnia w niedzielę i 8 w środę.

P. Władysław Bogusławski: „o Goethem“ d. 12 w niedzielę i 15 w środę.

P. Włodzimierz Spasowicz: „o Szekspirze“ d. 18 w sobotę i 19 w niedzielę.

Odczyty odbywać się będą w sali ratuszowej.

— Aleksander Strakosch, słynny deklamator niemiecki, w tych dniach przybywa do Warszawy i zamierza poznajomić publiczność naszą z swym znakomitym talentem. Na popis ma użyć tragedyi Lessynga, Szekspira i Goethego.

Opis fasonu z bibułki.

Podajemy czytelniczkom fason salopy na futro, który w obecnej porze bardzo jest przydatny. Składa się z pleców wciętych i przodów łącznie z boczkami. Ponieważ arkusz bibułki jest za wązki do wykrojenia całości, przeto klinik który tu osobno przy boczku jest dany, powinien być wykrojony razem z przodami. Nacięcia wskazują jak go łączyć z boczkiem należy. Oprócz tego, forma składa się z rękawa i mankieta.

Obie części tak przodów jak pleców, przydłużyć należy 60 cent.

Opis ryciny kolorowanej.

1. Suknia spacerowa jesienna, z materyału w kratkę. Spódnica plisowana, tiunika w ząb zakończona z przodu. Palto z długiemi połami odcinanemi, z popielatego ciepłego kortu, na dwa rzędy guzików zapinane. Ranwersy z pluszu czarnego, kołnierz, mankiety, kieszenie, również pluszem przybrane. Kapelusik kastorowy popielaty z pluszową czarną alzacką kokardą.

2. Suknia z materyału w deseń. Tiunika ma bardzo ładną formę. Przód z patek ułożony, powyżej draperya upięta. Okrycie najmodniejszą formą: rękawy wązkie razem z plecami skrajane, plecy tylko z jednym szwem, frendzla i plusz służą do ubrania.

OGŁOSZENIA

przyjmują się w cenie 10 kop. za wiersz lub jego miejsce.

FORMY

wycinane z bibułki.

Redakcya dostarcza na żądanie Szanownych Czytelniczek, **formy wycinane z bibułki** i dopasowane do figury, po cenie następującej:

Forma stanika	rs. —	kop. 50
Forma tiuniki	„ —	„ 50
Cały fason	„ 1	„ —
Forma płaszczyka	„ —	„ 60
Forma paltocika	„ —	„ 40

Dziecinne ubrania od 30 kop. do 1 rs.

Oprócz fasonów zastosowanych do rycin znajdujących się w numerze, wszelkie inne formy na zamówienie mogą być wykonane; tudzież ubrania z materyału, skrojone na poczekaniu i kompletnie dopasowane do figury, przez osobę kompetentną, która w redakcyi od 10 do 6 godziny przebywa.

Fasony na żądanie wysyłają się na prowincyę pod opaską, należy tylko miarę wziętą centymetrem nadesłać, z opisem szczegółowym żądanego fasonu.

Wszelkie komisa dotyczące sprawunków, Redakcya z całą gotowością prenumeratorkom załatwia.

OSOBA,

która pozostawała przez rok w spółce **Maison-Fenix**, przy ulicy Niecałej Nr 6 egzystującym, założyła obecnie: **PRACOWNIĘ SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH**, przy ulicy Trębackiej Nr 4, w domu P. Korpaczewskiego, pierwsze piętro od frontu; gdzie przyjmuje do skrajania i sfastrygowania: staniki, całe suknie, okrycia i sukienki dziecinne, oraz wykończa takowe zupełnie podług najświeższych modeli, po cenie nader przystępnej, z czem poleca się Szanownej Publiczności.

ZAKŁAD
TAPICERSKO-DEKORACYJNY
N. SIENICKI,

ulica Twarda N. 15.

Poleca trwałą, gustowną i elegancką robotę, punktualnie na czas oznaczony wykonaną.

WARSZAWSKA PRALNIA I CEROWNIA

egzystująca od lat 30 w Warszawie, obecnie przy ulicy Niecałej N. 10,

pod firmą MARYA TYLK, (z domu Wilska).

Poleca: spieszne i nieznaczne cerowanie garderoby męzkiej i damskiej, dywanów, szali i t. p. oraz pranie rozmaitych rzeczy załatwia się w krótkim czasie.

Za dokładną i punktualną robotę firma poręcza.

NOWO OTWORZONY
MAGAZYN OBUWIA DAMSKIEGO
I MĘZKIEGO,
Teofila Bieleńskiego.

Marszałkowska 62, drugi dom od ogr. Saskiego.



Poleca z n a c z n y zapas kamaszków damskich i dziecinnych, tudzież pantofelków z wyborowej skóry, odznaczających się trwałością, mocą i elegancyą wykończenia. Ceny nizkie, a roboty sumienne.

JANA JELEŃSKIEGO
CZYTELNIE NOWOŚCI.

JEDNA,	DRUGA,
Nowy Świat Nr 4.	**Graniczna Nr 9.**

Polecają dzieła **wyborowe** najświeższe belletrystyczne i naukowe w językach: polskim, francuzkim, rosyjskim, niemieckim i angielskim.

OSOBA wykształcona, z patentem, udziela lekcye języków: polskiego, ruskiego i niemieckiego; tudzież przygotowuje uczennice do gimnazyum. Mając kilka godzin wolnych, podjąć się również może korepetycyi. Wiadomość w redakcyi Nowych Mód Paryzkich, Niecała Nr 10.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się: Rycina kolorowana, Fason z bibułki i Dodatek powieściowy, Zamek Arden, 14.

Дозволено Цензурою. Варшава 10 Октября 1880 года.

W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14. Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**